

Czarna reakcja w szatach Woltera

23 marca 2012

Jeśli prawdą jest, że każdy antysemita ma „swojego Żyda”, to niewątpliwie każdy islamofob ma „swojego Araba”. Gdyby było inaczej, portal Racjonalista.pl nie miałby okazji opublikować ostatnio tłumaczenia tekstu „Niebezpieczny sojusz: faux liberałowie i islamiści”. Autor, Omar Dakhane, znany jest jako tłumacz na język arabski pism Daniela Pipesa – twardogłowego neokonserwatysty i w swoim czasie pupila George’a W. Busha, dawnego przyjaciela opętanej rasistki Oriany Fallaci (notabene, samookreślającej się jako „chrześcijańska ateistka” i zafascynowanej Benedyktem XVI) i współuczestnika czy wręcz instygatora kolejnych nagonek na czołowych obrońców sprawy palestyńskiej w Stanach Zjednoczonych. Pipes to prawdziwy rodzynek w cieście dla miłośników prawicowej jazdy bez trzymanki – nie „tylko” potrafił kwestionować palestyńskie pochodzenie Edwarda Saïda, lecz również publicznie pieniał się na Baracka Obamę jako jego zdaniem byłego muzułmanina: czego spodziewać się po jakimś kolorowym, noszącym drugie imię Hussein!

Z GŁOWĄ W PASZCZY LWA

Chyba wystarczy to, by wiedzieć, czego w ogólności się spodziewać po artykule Dakhane’a. Nic tu nie zmienia w tej mierze jego arabskie pochodzenie – choć jak myślę, tłumaczka artykułu nieprzypadkowo wybrała tekst autorstwa osoby o nazwisku, które nagle (w drodze wyjątku rzecz jasna) staje się szczególnie „koszerne”. Sam tekst powieliła stare ograne klisze propagandy syjonistycznej i propagandy największego dotychczas ideologicznego szalbierstwa tego stulecia, znanego jako „globalna wojna z terroryzmem” i byłby może godzien zignorowania, gdyby nie fakt, że ukazał się na portalu, uchodzącym w oczach niemałego grona czytelniczego w Polsce za

latarnię idei postępowych wśród morza ciemnogrodu. Materiał ten zlinkowało kilkadziesiąt internautów na Facebooku. Co więcej, Małgorzata Koraszewska, która przetłumaczyła artykuł, i jej mąż Andrzej Koraszewski – w swoim czasie potrafił on imputować antysemityzm wszystkim, którzy nie negują istnienia narodu palestyńskiego! – raczą czytelników Racjonalista.pl podobnymi treściami od dawna i regularnie.

„Faux liberałowie” to w dyskursie Dakhanego „skrajna lewica na Zachodzie i w Izraelu”, która „stała się oficjalnym przedstawicielstwem i tubami skrajnych islamistów”, choć ci usiłują ograbić z praw człowieka „całą ludzkość, włącznie ze swoimi współwyznawcami i włącznie ze swoimi skrajnie lewicowymi zwolennikami”. Świadczy to o jej „dysonansie poznawczym o bezgranicznym wymiarze” i dla autora, „świeckiego muzułmanina, Araba”, pozostaje nie do przyjęcia jako faktyczny perfidny atak na postępowe, liberalne wartości.

Ze szczególną zjadłością Dakhane atakuje antysyjonistycznych – czy w ogóle krytycznych wobec polityki własnego kraju – Izraelczyków, którzy stojąc na radykalnie lewicowych pozycjach mają reprodukować narracje i dyskursy islamistyczne, określających zatem „akty terroru jako »opór«, a w niektórych wypadkach wzywających do zniszczenia własnego kraju, gdzie żyją w stosunkowym bezpieczeństwie, z przywilejami i wygodami”.

Cóż oznaczają te słowa? Skoro Dakhane pisze w takim afirmatywnym tonie o „przywilejach i wygodach” dla Izraelczyków, znaczy to, że akceptuje upośledzoną wobec nich pozycję Palestyńczyków – których, jak podobni mu propagandyści, nigdy nie wymienia explicite z imienia. Znajduje się więc łatwo w owym jakże wykwinnym towarzystwie, dla którego to okropne słowo „Palestyńczyk” zarezerwowane jest dla „antysemitów”.

Stąd też jego mowa (czy raczej papugowanie znanej od dziesięcioleci mowy-trawy wszelkich politruków

ultrasyjoniistycznych) o dążeniu przez radykalną lewicę izraelską „do zniszczenia własnego kraju”. W ten sposób stara się zdezwuować wszystkich zwolenników jednopaństwowego rozwiązania w historycznej Palestynie. Zapytajmy w takim razie: co jest rasistowskiego w stwierdzeniu, że Izraelczycy nie mają prawa żyć lepiej niż Palestyńczycy, co jest rasistowskiego w stwierdzeniu, że pokój w historycznej Palestynie będzie niemożliwy, dopóki większość dzisiejszych zamieszkujących ją Żydów nie przyjmie do wiadomości, że ich prawa nie są ważniejsze od praw pogardzanego przez jakże wielu z nich „wyklętego ludu ziemi”?

Jeśli zaś nie ma w tym nic rasistowskiego – to nie ma również nic rasistowskiego w stwierdzeniu, że skoro Izrael powstał w wyniku czystki etnicznej i nie mógł powstać inaczej, jak też nie może funkcjonować inaczej niż reprodukując supremację rasową, to powinien przestać istnieć, a w jego miejsce powinno powstać jedno państwo, w którym Arabowie, Żydzi i inni mieszkańcy posiadać będą równe prawa. Nie jest rasistowskie nawet określenie Izraela mianem syjonistycznego tworu – gdyż Izrael dokładnie tym jest: sztucznym wytworem i reliktem starego kolonializmu europejskiego (który jako jedyny w historii oznaczał podbój praktycznie całego świata i który pochłonał wielokrotność wszystkich ofiar, jakie spowodowały reżimy stalinowskie) i jedynym kiedykolwiek istniejącym państwem, jakie ten kolonializm zaprojektował od początku do końca. To jednak stanowczo za dużo do przyjęcia dla wszystkich Dakhanach tego świata – wedle których o dozwolonych-granicach-krytyki-Izraela decydować ma ten czy tamten ponury syjonistyczny specjalista-w-dziedzinie-Bliskiego-Wschodu!

Jakże groteskowo brzmią więc dalsze słowa naszego luminarza o „skrajnie lewicowych aktywistach współpracujących z wrogami interesów narodowych ich krajów” – to właśnie przyjaciółmi Dakhanach są gnębiciele narodu palestyńskiego, i dla tych możliwych przyjaciół wolno, a nawet trzeba robić z gęby szmatę i kryminalizować wszelki (a w szczególności zbrojny) opór

przeciwko syjonistycznemu reżimowi okupacyjnemu! Stąd Dakhane, podkreślający wciąż swe arabskie pochodzenie, na dobrą sprawę z pasją godną lepszej sprawy walczy o prawo nie-Arabów do gnębienia milionów Arabów!

Przy tym czyni to w czasie, gdy w świecie arabskim wzrosła jedna z największych fal rewolucyjnych w historii ludzkości. Zapewne jej najlepszymi sojusznikami pozostają aparaty państwowo-ideologiczne mocarstw zachodnich i Izraela. Jej przyjacielem pozostaje thatcherysta i religiant Benjamin Netanjahu, wylewający łzy po Mubaraku i wspominający go w wywiadzie dla strony internetowej telewizji Al-Arabija (będącej notabene tubą propagandową totalitarnej teokracji saudyjskiej!) jako „wspaniałego przyjaciela”, dziś zaś liczący na utrzymanie się w Syrii Baszara Assada jako sakramentalnego „mniejszego zła”. Jeśli zatem można tu o kimś powiedzieć, że wkłada głowę w paszczę lwa i występuje przeciwko żywotnym interesom swego własnego narodu – to retoryczne jest pytanie, o kim.

PRAWA MOŻNEGO CZŁOWIEKA

Rzekomo – jak twierdzi okropnie nieoryginalny i wtórny Dakhane – „spektrum polityczne nie jest liniowe”, lecz koliste, zaś „skrajna lewica styka się na nim ze skrajną prawicą”. Skrajności rzeczywiście można różnie rozumieć i w takim razie pozostaje jedynie zapytać czy Racjonalista.pl, od lat wielokrotnie służący za rozsądek tego rodzaju narracji i dyskursów, pozostaje „UPR umiarkowanego centrum”, czy też „UPR bezbożnej prawicy”.

„Jak można bronić praw człowieka, który próbuje pozbawić innych ludzi ich podstawowych praw człowieka?” – pyta niestrudzony obrońca przywilejów i wygody bogatych i potężnych. Nie wolno więc – nawiasem mówiąc – bronić pogwałconego prawa Osamy Ben Ladena do sprawiedliwego i obiektywnego procesu (choć ci sami, którzy tak twierdzą, często obruszyliby się pewnie, gdyby ktoś powiedział, że

niepotrzebnie wydano pieniądze podatników na sądenie Timothy'ego McVeigha czy Andersa Breivika, których należało bez sądu wyrzucić z helikoptera do oceanu).

Ważniejsze jednak jest co innego: w takim razie nie do przyjęcia jest obrona praw człowieka tych, którzy kolektywnie odmawiają wszelkich praw człowieka Palestyńczykom, utrzymując ich w monstrualnych bantustanach i obozach dla uchodźców. Nie do przyjęcia jest też obrona jakichkolwiek praw człowieka George'a W. Busha oraz – w znacznej mierze kontynuatora jego polityki – Baracka Obamy, których neokolonialna polityka oznaczała lata krwawej łaźni w Iraku i Afganistanie, a ostatnio kolejną krwawą łaźnię, umożliwiającą kidnaping rewolucji w Libii. Polityka ta walnie przyczyniła się też do ubiegłorocznej głodowej hekatombi w Somalii, i przyniosła widmo zniszczenia tkanki społecznej w kolejnych objętych interwencją krajach takich jak Pakistan i Jemen. Nie do przyjęcia jest wreszcie obrona praw człowieka członków wszystkich obecnych partii parlamentarnych w Polsce, gdyż formacje te bez wyjątku pozostają współodpowiedzialne za udział Polski w masakrowaniu Afgańczyków i Irakijczyków, za nikczemne, ślepe i wreszcie kretyńskie wsparcie naszego kraju dla wojny Izraela przeciwko narodowi palestyńskiemu, czy też za ciągle niewyjaśnioną hecę z tajnym więzieniem w Szymanach.

Podobno Racjonalista.pl ma na celu podejmowanie „tematów zakazanych”. Tymczasem takie materiały, jak omawiany potworek Dakhanego, przyczyniają się właśnie do powiększenia sfery tematów zakazanych. Uchachać się przecież można z naiwności lewicy, przypominającej o historii kolonializmu i imperializmu europejskiego (gdy np. w szkołach francuskich z urzędu uczy się o „pozytywach” tego największego totalitarnego monstrum w dziejach świata) czy też przypominającej o jakimś (pewnie mitycznym) kontekście okupacji, bez którego nie można zrozumieć przyczyn zwycięstwa wyborczego Hamasu w 2006 r. Przecież – jak sugeruje Dakhane – ktoś, kto broni prawa Palestyńczyków do głosowania na Hamas, musi najwyraźniej

godzić się z jego mizoginizmem i homofobią. Nie wolno też rzecz jasna analizować, dlaczego Palestyńczycy – wobec niespotykanej w historii dysproporcji sił – przyjęli takie a nie inne metody walki z okupantem. Zakaz analizy, „wysoce moralny” nakaz tupania nóżkami.

PRAWA POZBAWIONYCH PRAW

Czy trzeba popierać daną siłę polityczną, by uznawać, że ma ona prawo skutecznie zabiegać o poparcie? Za zagrożenie dla rewolucji w Tunezji – którą, tak jak falę rewolucyjną w świecie arabskim w ogóle, przyjąłem z entuzjazmem – uznaję zwycięstwo wyborcze islamistycznej partii An-Nahda; gotów byłbym jednak bez najmniejszego wahania bronić prawa Tunezyjczyków do głosowania na tę partię, gdyby nagle okazało się ono zagrożone. Za zagrożenie dla rewolucji w Egipcie uznaję zwycięstwo wyborcze partii związanej z Braciami Muzułmanami oraz salafitów w Egipcie; gotów byłbym jednak bez wahania bronić prawa Egipcjan do głosowania na te partie, gdyby było ono zagrożone. I to bez względu na to, że główne partie islamistyczne w Tunezji i w Egipcie nie są i nigdy nie były składowymi żadnego ruchu narodowowyzwoleńczego, zaś egipscy Bracia Muzułmanie – dziś jedni z najbardziej zatwardziałych neoliberalistów na naszej planecie – mają wieloletnią tradycję nieprzejednanej wrogości do lewicy.

Mam bardzo złe zdanie o stojącym na czele władz tymczasowych w Libii Mustafie Abdel Dżalilu – słusznie wyszydzanym jako Abdel-NATO. Gotów byłbym jednak bronić prawa Libijczyków do głosowania na niego, gdyby okazało się ono zagrożone. Gdyby wreszcie w Polsce niepodzielnie rządziła Liga Polskich Rodzin, i gdyby nagle Amerykanie zdecydowali się „wyzwolić” ten kraj od ciemnogrodu, to choć daleki jestem od patriotyzmu, gotów byłbym pójść z biało-czerwonym sztandarem pod pałac prezydencki i bronić mojego prezydenta Romana Giertycha!

Czy to świadczy o jakimkolwiek ideologicznym sojuszu? Jestem sygnatariuszem międzynarodowego apelu o wykreślenie Hamasu z

listy „organizacji terrorystycznych” Unii Europejskiej, i dziś podpisałbym go jeszcze raz. Nie wynika to jednak z mojego zachwytu dla propozycji programowych Hamasu, a z upartego trwania na pozycjach, zgodnie z którymi narody mają prawo do samostanowienia, a w szczególności naród ciemniony ma niezbywalne prawo do samodzielnego wyłonienia własnej reprezentacji. Mój podpis nie oznacza nawet, że uznaję Hamas za organizację konsekwentnie reprezentującą cele narodowe Palestyńczyków: jego ostatnie – pobłogosławione przez katarską teokrację – porozumienie z konkurencyjnym Fatah oznacza jawne odrzucenie pozycji palestyńskiego frontu odmowy i akceptację rozwiązania dwupaństwowego.

ISLAMIŚCI A LEWICA

Dynamiki rozwojowe Hamasu nie stanowią przy tym w tej kwestii anomalii na tle dynamik rozwojowych większości, jeśli nie wszystkich głównych ugrupowań islamistycznych w świecie arabskim. Choćby dlatego lewicy nie jest po drodze z islamistami i nie jest ona składową żadnego mitycznego „czerwono-zielonego sojuszu”, o którym bushopodobna prawica papla na prawo i lewo. Pewnie także dlatego Dakhane przezornie ani słowem nie wspomina o radykalnej lewicy arabskiej.

Dakhane przewrotnie ma rację pisząc, że „skrajna lewica” pozostaje „może nawet większą przeszkodą” niż islamiści w upragnionym przezeń dziele „oczyszczenia” społeczeństw arabskich „z plagi ekstremizmu i terroryzmu” (czyli całkowitego podporządkowania ich obozowi euroatlantyckiemu) – bowiem to nie islamiści pozostają na Bliskim Wschodzie strażnikami sprawy antyimperializmu i antysyjonizmu. Główne partie islamistyczne w Egipcie mówią jedynie o rewizji upokarzającego egipsko-izraelskiego traktatu pokojowego z Camp David i nawiązały stałe kontakty z Białym Domem. Nie należy tu przy tym spodziewać się wielkich roszad w przypadku porażki Demokratów i zwycięstwa Republikanów w tegorocznych wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych: przecież kolejne administracje z obu głównych partii w tym kraju od lat

współpracują z takimi czempionami tolerancji religijnej i sekularyzmu jak monarchie z Półwyspu Arabskiego. Zatem to nie islamistyczna platforma programowa danej siły politycznej każe potęgom imperializmu euroatlantyckiego powstrzymać się przed wchodzeniem w określone sojusze.

Kto zatem utrzymuje w świecie arabskim antagonistyczne wobec imperializmu i syjonizmu stanowisko polityczne? W Egipcie jest to np. powstała po wybuchu rewolucji Demokratyczna Partia Robotnicza, przy której działaczach Hugo Chávez jawi się jak przedstawiciel szwedzkiej socjaldemokracji i która w swym programie ma – poza postulatami wyłączenia bez odszkodowania wielkiej burżuazji egipskiej czy ustanowienia godnej płacy minimalnej oraz płacy maksymalnej – zapis o konieczności zerwania traktatu pokojowego z Izraelem. To choćby też Asad Abu Chalil, autor bloga Angry Arab, samookreślający się jako „ateistyczny sekularysta”, szydzący raz po raz z bigoterii islamistów i opowiadający się za prawem par jedнопłciowych do adopcji dzieci, a zarazem głoszący, że w kwestii prawa Izraela do istnienia w historycznej Palestynie nie ma kompromisu, gdyż nie ma on prawa istnieć nawet na calu kwadratowym na tej ziemi. Zapewne bardzo mu zależy na sojuszu z tymi, którzy pozwalają sobie pod publiczność na pewną dozę nawet ostrej antyizraelskiej retoryki, lecz w istocie gotowi są do porozumienia w zaciszu politycznych kuluarów z Waszyngtonem i Tel Awiwem.

WIDOKI NA PRZYSZŁOŚĆ I PSEUDOPOSTĘPOWCY

Cieszą jednak ubolewania Dakhanego nad tym, że rozpoznaje „retorykę skrajnej lewicy”, wedle niego „popierającej te grupy islamistyczne”, również „w organizacjach należących kiedyś do liberalnego głównego nurtu, takich jak Amnesty International i Human Rights Watch, kiedy nieproporcjonalnie krytykują Izrael, ale milczą o Hamasie i Hezbollahu”. To znaczy, że świadomość zbrodniczości imperializmu i syjonistycznego projektu staje się coraz powszechniejsza, i że są szanse, że tacy jak on ich obrońcy trafią w końcu na polityczną ośłą ławkę i zostaną

zmarginalizowani. To szczególnie doniosłe w dobie fali rewolucyjnej w świecie arabskim, stanowiącej chyba największy w historii policzek dla krzewicieli orientalistycznych przesądów.

W tej oślej ławce tym bardziej należy posadzić różnej maści pseudopostępowców. Racjonalista.pl wsławił się w swoim czasie kiczowatą apologetyczną laurką dla Oriany Fallaci. Już samo to świadczy o profilu „wolnomyślicielstwa” tego portalu. Jeszcze gorzej świadczy o nim uporczywa działalność małżeństwa Koraszewskich, która sprowadza się do rozprzestrzeniania na owym „postępowym” (choć może tym razem pasowałby ukuty przez prawicę neologizm „postępacki”) portalu treści wziętych od najzajadlej proizraelskich tub propagandowych. To choćby Instytut Badań nad Mediami Bliskowschodnimi (MEMRI) czy niesławny „Commentary Magazine”, który – jak pisał Edward Said – atakował nawet Netanjahu (podczas jego pierwszej kadencji jako premiera) za to, że jakoby pozostawał on zbyt miękki wobec Palestyńczyków.

Racjonalista.pl nie reprezentuje liberalizmu Oświecenia i rewolucji francuskiej – jeśli to liberalizm, to raczej neoliberalizm rodem z kolejnych administracji Białego Domu, i to w najbardziej zwichrowanej formie. Jego środowisko jest ostatnim pod względem wiarygodności, gdy oskarża środowiska postępowe o występowanie w jednolitym froncie z religijną skrajną prawicą. Więcej, kto reprodukuje takie dyskursy neokonserwatywne, sam nieuchronnie wchodzi w jednolity front z takimi wariatami religijnymi, jak na przykład prokurator generalny z czasów GW Busha, John Ashcroft, uznający za grzeszny taniec, nie mówiąc o ultramesjanistycznej prawicy chrześcijańsko-syjonistycznej w Stanach Zjednoczonych, zaczytującej się dokładnie tymi samymi pozycjami, które łąpczywie łyka małżeństwo Koraszewskich. Przy tym to nie rabin Kahane, lecz Dawid Ben Gurion powiedział, że fundamentem Izraela jest Biblia. Wiedział, co mówił – dokładnie zaś: fundamentem Izraela jest Biblia i czystka etniczna, której był

architektem.

To Racjonalista.pl – nie tylko dzięki Koraszewskim – w imię racjonalizmu i wolnomyślicielstwa mówi jednym głosem z dealerami opium ludu i komiwojażerami duchowej gorzałki. Czym dyskursy rozprzestrzeniane przez tę parę różnią się od dyskursów profesora Bogusława Wolniewicza, który oskarżył krytyków izraelskiej rzezi w Gazie na przełomie 2008 i 2009 r. o „muzułmańskie gadanie” i któremu ateizm nie przeszkadzał nadawać w... Radiu Maryja? Jeśli niczym szczególnym, to chyba wystarczający powód, by wezwać środowiska lewicowe oraz liberalne środowiska wolnomyślicielskie i racjonalistyczne do konsekwentnego bojkotu tylko z nazwy racjonalistycznego portalu.

Autor: Paweł Michał Bartolik

Źródło: [Internacjonalista](#)